CZĘŚĆ XXXVIII — № 62. ROK 19 — (1848.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. *Półroczna* 8 rub. srebrem.

WTOREK, 17/29 SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 16/28 Sierpnia.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 10 Lipca, w nagrodę odznaczenia się w bitwach z Kaukazskiemi góralami, podniesieni zostają do rangi Jenerał-majora, Pułkownicy: *Hansen*, i mianowany Naczelnikiem Inżenjerów Oddzielnego Kaukazskiego Korpusu, oraz Naczelnikiem Gruzyjskiego Inżenjernego Okręgu, jakowego urzędu pełnił obowiązki — *Jewdokimow*, z zachowaniem dowodztwa Dagestańskiego pieszego pułku — Fligel-adjutant J. C. Mości xiążę *Bariatyński*, z zachowaniem dowodztwa pułku strzelców Jenerał-adjutanta Xięcia Czernyszewa i zaliczeniem do orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

— Przez Rozkazy dzienne CESARSKI z d. 11 Sierpnia, Dowodzca 2 pułku kozaków Orenburgskich, Pułkownik *Sziłow*, mianowany Pełniącym obowiązki Dyrektora Korpusu Nieplujewskiego Kadetów w Orenburgu.

— Przez rozkazy dzienne CESARSKIE z d. 4 i 5 Sierpnia, mianowani: Członek Konsultacyi Ministerstwa Sprawiedliwości, Radzca Tajny *Durasow*, Senatorem — Urzędnik Biura Ober-Prokurorskiego w Rządzącym Senacie, Radzca Stanu *Sławiński*, Pełniącym obow. Ober-Prokurora w Siódmym Departamencie Rządzącego Senatu — Prezes byłego tymczasowego Oddziału Heroldyi, Rzeczywisty Radzca Stanu xiążę *Urusow*, Członkiem Konsultacyi przy Ministerstwie Sprawiedliwości — Radzca popisowego (ревижскаго) Oddziału Archangelskiej Izby Skarbowej, Radzca Kolleg. *Machow*, Radzcą takiegoż oddziału Izby Skarbowej Grodzieńskiej.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale służby Cywilnej z dnia 29 Lipca, Młodszy Urzędnik Kancellaryi KRÓLEWSKIEJ Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, Sekretarz Kollegialny *Żelechowski*, mianowany Pomocnikiem Starszego Urzędnika tejże Kancellaryi, z podniesieniem, za odznaczającą się służbę, do rangi Radzcy Honorowego.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kapituły orderów, z dnia 11 (23) Kwietnia b. r. Pomocnicy Starszych Urzędników Kancellaryi KRÓLEWSKIEJ Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, Radzcy Dworu: Kamerjunker Dworu CESARSKIEGO *Chodyński* i *Raselli*, za odznaczającą się służbę, najłaskawiej mianowani kawalerami orderu Św. Anny 2 klassy.

— Umarł Komendant Astrachański, Jenerał-major *Rehbinder 1.*

O CHOLERZE.

W PETERSBURGU: po 11 Sierpnia zostawało chorych 448 — w ciągu doby przybyło 42 — wyzdrowiało 37 — umarło 15 — po 12 Sierpnia pozostało chorych 438.

W ciągu doby przybyło 29 — wyzdrowiało 30 — umarło 11 — po 13 Sierpnia pozostało chorych 228.

W ciągu doby przybyło 45 — wyzdrowiało 37 — umarło 19 — po 14 Sierpnia pozostało chorych 420.

W ciągu doby przybyło 37 — wyzdrowiało 41 — umarło 20 — po 15 Sierpnia pozostało chorych 396.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 16 Sierpnia.* Za powrotem do stolicy Cesarz wydał proklamacyą upominając swoich poddanych do zgody i uległości prawu.

— *Gazeta Medyolańska* zaczęła znowu wychodzić od 8 Sierpnia z orłem Cesarskim Austryackim. Donosi ona w pierwszym numerze, że Arcybiskup Medyolański wydał list Pasterski do Duchowieństwa i ludu wzywający do posłuszeństwa prawej władzy.

Marszałek Radetzky wydał z głownej swej kwatery w Sesto proklamacyą, zapewniając zupełną amnestyą wszystkim zbiegom i wychodzcom, którzy wrócą do domów w ciągu dwóch tygodni.

Agram, 6 Sierpnia. W Proklamacyi z dnia dzisiejszego Ban Jellaczycz zdaje sprawę ze swej podróży do Wiednia i z daremnych usiłowań jakie łożył wespół z Arcyxiążętami Janem i Palatynem dla załatwienia nieporozumień między Węgrami i Kroatami. Ban kończy temi słowy: «W tych okolicznościach pozostaje nam jedynie oczekiwać postanowień Sejmu Pesztskiego na nasze ostatnie przełożenia pokoju, które Ministrowie nań wniosą; poczém dopiero zdamy na własne nasze siły i naszę ścisłą jedność, obronę sprawy naszej, której nie będzie schodziło ani na sympatyach ludów Austryi i Europy, ani na spółczuciu Cesarza Jmci, ani nakoniec na pomocy Najwyższego.

Poznań, 4 Sierpnia. Wiadomość o przyłączeniu naszego miasta i części niemieckiej Wielkiego Xięztwa do Związku Niemieckiego nie sprawiła żadnego zaburzenia. Polacy przyjęli ją z pozorną obojętnością, a Niemcy, powiększej części zapaleni Prusacy, mocno się zgorszyli rozkazem dziennym jenerała Peucker, o złożeniu hołdu Wikaryuszowi Cesarstwa. Barwy Niemieckie w niewielu miejscach zostały przyjęte.

HANOWER. Król Jmć przesłał marszałkowi Radetzkiemu order św. Jerzego.

ANGLIJA.

Londyn, 15 Sierpnia. Biskupi i inni duchowni katoliccy w Irlandyi ułożyli notę do Lorda Namiestnika, lorda Clarendon, prosząc go o wyjednanie u Królowej amnestyi ogólnej za przestępstwa polityczne. Ten akt otrzymał już wiele podpisów. Powiedziano w tym akcie że amnestya nawróciłaby wielu ku sprawie pokoju i porządku i zjednałaby mnóstwo stronników Rządowi. Jedna gazeta w sposób półurzędowy daje do zrozumienia, że uskutecznienie takowej prośby byłoby równie niewczesném jak i niepolityczném.

— Zatrzymanie Smith O'Briena może być uważane jako koniec powstania Irlandskiego; żaden z przywodzców którzy dotąd nie są pojmani, nie jest zdolnym go zastąpić, niektórzy mają więcej od niego talentu i wiadomości, ale żaden nie ma za sobą uroku znamienitości dziedzicznej, imienia historycznego i nieprzerwanego ciągu przewagi majątkowej. PP. Meagher, Doheny, Dillon, jakkolwiek mowy ich są z zapałem przyjmowane od tłuszczy do której perorują, nie mogą rościć sobie praw do wpływu, który zdaje się być wyłącznym udziałem potomka Królów Irlandyi, w którego żyłach płynie czysta krew Celtycka.

— Gazeta *Times* nalega, iżby koniecznie kara śmierci była wyrzeczona przeciw O'Brienowi, jako zdrajcy Stanu; niech przynajmniej usłyszy taki wyrok, który Królowa, w łaskawości swojej, nieomieszka zapewna złagodzić, a kraj przyjmie z oklaskami to ułaskawienie ze względu że przestępca nie był nawet niebezpiecznym.

— *Times* pochwala wybór P. Gustawa de Beaumont na posła Rplitej Francuzkiej w Londynie, ale inne gazety są przeciwnego zdania. *Standard* mianowicie mówi, że wybor ten dowodzi ze strony Rządu Francuzkiego albo wierutnej niezręczności, albo umyślnego lekceważenia, kiedy przysyła na swego reprezentanta człowieka, który napisał xiążkę pełną najostrzejszej krytyki przeciw systematowi przyjętemu w Irlandyi, i to w chwili, kiedy większa część tego kraju jest w stanie otwartego buntu. *Morning Post* wyraża się w podobnymże duchu.

— *Times* wielce pochwala odwagę autorów Sprawozdania Kommisyi śledczej francuzkiej o ostatnim powstaniu w Paryżu, którzy poważyli się wyświecić cały ten szereg zbrodni przeciw Francyi i całej Europie i wydać na powszechną ohydę ludzi, którzy dotąd zdołali ujść zasłużonej kary za swe pokątne knowania. «Rozumiemy teraz, (dodaje Times), dla czego jenerał Cavaignac utrzymuje dotąd stan oblężenia, widzimy bowiem, że Rplita Francuzka jest na drodze jednego z najważniejszych przesileń politycznych.»

— Korrespondent gazety *Times* znajdujący się przy armii Sardyńskiej, oświadcza iż niemoże sobie wytłumaczyć postępowania Króla Karola-Alberta od dnia 28 Lipca.

«Aż dotąd, (pisze), Król, mimo wszystkie swe strategiczne omyłki, bił się szczerze. Ale od tego dnia nikt nie może sobie pochlebiać, że zgłębił jego polityczny systemat. Zapowiedział że będzie stawił czoło nad Oglio, potém nad Addą, ale mimo to że mosty były zniesione na obu tych rzekach, mimo to że obie pozycye były zdolne do stawienia dzielnego oporu, najmniejszej nawet nie uczyniono demonstracyi. Armija wszędzie cofała się za ukazaniem się tylko przednich czatów Austryackich. W Medyolanie, zagadka więcej się jeszcze wikła, i najprzyjaźniejszy wykład nie wystarcza na usprawiedliwienie. Miasto nie myślało się bronić i nikt nie widział możności opierania się austryakom. Wszakże jak skoro Karol-Albert przyrzekł wydać bitwę pod Medyolanem, dzwony uderzyły na gwałt, barykady wzniosły się, i niezważając na nic zapalono domy na przedmieściach około Porta Romana i Porta Tosa. Gdy już miasto tym sposobem zostało skompromitowane i tak kosztowną przyniosło ofiarę, Król nagle zmienia zdanie, cofa swoje słowo, podpisuje kapitulacyą, w której niema ani warunku amnestyi, ani rękojmi na przyszłość, wszystko zdane na wolą Marszałka Radeckiego.

«Te wszystkie fakta składają element strasznego obwinienia przeciw Monarsze Piemontskiemu, i słyszałem niejednokrotne twierdzenia że on w Goita, w nocy która po-

przedziła odwrot jego, zawarł tajemne umowy. Mówią że zrzekł się uroczyście wszelkich dalszych pokuszeń oswobodzenia Italii i obiecał przystać do systematu Austryackiego na Włoskim półwyspie. Naturalnie, bardzo jest trudno z pewnością dowieść istnienia podobnej umowy, ale głośno i swobodnie o niej mówiono pomiędzy oficerami Sardyńskiemi.»

— *Gardner's Chronicle*, gazeta rolnicza, daje smutne wiadomości o szerzeniu się choroby kartofli w Anglii i Irlandyi i wyraża obawę, iżby zbiór tegoroczny tego płodu nie był równie zły jak z roku 1845.

Londyn, *16 Sierpnia*. Izba Lordów przyjęła bill o środkach ulepszenia ochędóstwa po miastach, tak jak był poprawiony przez Izbę Niższą — W Irlandyi panuje zupełna spokojność; 14 b. m. rozpoczął się w Dublinie process P. Martin, wydawcy gazety *Buntownik* (the Felon).

FRANCYA.

Paryż, *15 Sierpnia*. Kommisya układająca projekt Konstytucyi ukończyła nową jego redakcyą. Jenerał Cavaignac był wzywany przez Kommisyą i zapewniają że się dzielnie oświadczył za wyborem Prezesa Rzeczypospolitej nie przez Zgromadzenie Narodowe, ale przez głosowanie powszechne po całym kraju.

— Po krótkich rozprawach Komitet Sprawiedliwości odrzucił żądanie X. Lamennais o pozwolenie mu wytoczenia processu przeciw sobie samemu, za artykuł umieszczony w wydawanej przez niego gazecie *Peuple Constituant*.

— Osoby zwykle dobrze świadome rzeczy Rządowych zapewniają że w końcu tego miesiąca jenerał Cavaignac ma się podać do dymisyi. Inni uważają ten krok za rodzaj *fochów miłośnych* (Dépit amoureux) między jenerałem i Zgromadzeniem Narodowém, których wypadkiem będzie, że wybór Prezesa przez głosowanie powszechne zostanie odłożony do roku, a przez ten czas jenerałowi Cavaignac będzie udzielona przez Zgromadzenie władza tymczasowa Prezesa Rzeczypospolitej.

— Sprawozdanie Kommisyi śledczej złoży dwa grube tomy druku in 4. Niemasz dnia, żeby P. Bauchart nie odebrał listu bezimiennego z pogróżkami śmierci. Ostatni list tego rodzaju, odebrany z Bordeaux i zawierający takież pogróżki względem P. Thiers, za ostatni rozbior jego projektów P. Proudhon, oddany został Policyi dla wyprowadzenia śledztwa.

— Ostatnimi dniami wysłane zostały drogą telegraficzną rozkazy naszej eskadrze Morza Srodziemnego, iżby opuściła swoję stacyą pod Palermo i udała się co najśpiesznièj na brzegi Sardynii i tam czekała dalszych rozkazów.

— 80,000 rekrutów powołanych do służby z klassy 1847 roku są już w marszu na uzupełnienie rozmaitych korpusów; tylko 2,302 z nich wzięci są do służby morskiej. W tej chwili armija, której kadry przed rewolucyą Lutego bież. roku wynosiły 312,767 ludzi, od trzech miesięcy powiększyła się o 179,560 ludzi i liczy 622,127 żołnierza.

— Podczas rozpraw o zaręki od wydawców gazet, P. Léon Faucher wyjaśnił prawdziwe znaczenie wniosku Pana Pascal Duprat, który chciał, iżby zamiast odpowiedzialności wydawcy, podstawiona była odpowiedzialność osobista autorów artykułów. Chodziło w tym wniosku o zastosowanie do prassy, teoryi wymyślonej przez P. Duclerc w Ekonomii Politycznej (*). W obu razach chodziło jedynie o niwellacyą i to z góry na dół. Ci panowie niechcą prassy zbiorowej, niechcą wielkich gazet, mających wielką liczbę prenumeratorów, dla tej samej przyczyny, dla której nie chcą stowarzyszeń handlowych i przemysłowych na większą stopę. Wszystkie te rzeczy nie zgadzają się z wyobrażeniami *prawdziwej* Rzeczypospolitej, z wyobrażeniami *nowej społeczności*, którą oni pragną stworzyć na miejsce dzisiejszej. Tak to Zgromadzenie Narodowe musi się mieć ciągle na baczności przeciw Kommunizmowi, który mu jest ustawicznie poddawany przez własnych jego członków w formie wniosków, niemających na pozor nic zdrożnego (**).

Na temże posiedzeniu uchwalony został dekret następujący, ze względu na nagłą potrzebę: «*Artykuł jedyny*. Dekreta z d. 19 i 26 Kwietnia 1848 o podatku od wierzytelności zahypotekowanych zostają uchylone.»

Paryż, *16 Sierpnia*. Na placu Inwalidów założony został oboz ze dwóch pułków linijowych, które mają być w ciągłej gotowości ażeby na przypadek potrzeby stanąć do obrony Zgromadzenia Narodowego. Na pierwszy raz przeznaczone są do tego obozu pułki linijowe 12 i 24.

WŁOCHY.

Piszą z Girgenti w Sycylii: «Wczora barki zbrojne wyszły z naszego portu i pojmały trzy balanselle neapolitańskie. Jest to pierwszy krok nieprzyjacielski popełniony przez sycylijczyków przeciw marynarce kupieckiej Neapolitańskiej; aż dotąd okręty kupieckie bezpiecznie chodziły między dwoma krajami i tylko kilka statków parowych były zatrzymane w Palermie dla przewozu potrzeb wojennych.»

Lugano, *8 Sierpnia*. Ze 150,000 mieszkańców Medyolanu dwie trzecie części emigrowały. Kanton Tessin dał schronienie 30,000 tych zbiegów. Lugano jest tak przepełnione, że mnostwo ludzi biwakuje pod gołém niebem. Prawie cała młodzież męzka opuściła Lombardyą.

Neapol, *12 Sierpnia*. Eskadra angielska opuściła port tutejszy i odpłynęła do Castellamare.

HISZPANIJA. *Madryt*, *12 Sierpnia*. P. Mon mianowany został Ministrem Skarbu.

(*) Projekt o podatku od spadków i od wszelkich wierzytelności hypotekowanych.

(**) My też wdzięczni jesteśmy P. Leonowi Faucher za jego objaśnienie. Otworzył on nam oczy we własnej naszej sprawie. Zaczynamy rozumieć pewne antypatye do Tygodnika, których niemogliśmy sobie wytłumaczyć podług zasad prostej słuszności i rozsądku.

*

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOSCI.

LONDYN, *17 Sierpnia.* W Manchester w nocy 14 b. m. zaszły niejakie rozruchy sprawione przez chartistów, ale wkrótce były poskromione; wiele osób uwięziono — W Izbie Niższej budżet Ministerstwa Spraw Zagranicznych dał powod do długich rozpraw, wszakże summy żądane przez Rząd zostały uchwalone.

PARYŻ, *17 Sierpnia.* Akta Kommisyi śledczej oddane zostały wczora do druku; złożą one trzy grube tomy. W przyszły Poniedziałek zaczną się rozprawy nad wypadkiem śledztwa na Zgromadzeniu Narodowém — Przybył tu X. Orlandi, przyjaciel i doradzca Papieża Piusa IX; mówią iż ma sobie polecone ważne posłannictwo od Ojca świętego.

STOCKHOLM, *8 Sierpnia.* Umarł tu wczora sławny chymik Berzelius; urodził się on w Linkoping, 29 Sierpnia 1779.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

—

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

Tom II.

XIX.

Tym czasem Pani Kostyńska wyczerpawszy w owej nieszczęśliwej nocy wszystkie siły moralne i fizyczne w daremnych poszukiwaniach straconej córki, rano, prawie gwałtem i na pół martwa została przeniesiona do mieszkania starego Łaszcza, gdzie Woźniowa otoczyła ją przyjazną troskliwością. Biedna matka wpadła jakby w obłąkanie, nieustannie zrywała się z pościeli i chciała biedz szukać Heleny, a siły jej tak były zwątlone, że opuściwszy łóżko dostawała natychmiast zawrotu głowy i chwili nawet niemogła się utrzymać na nogach. Spostrzegając niepodobieństwo spełnienia tego do czego ją serce tak gwałtownie pobudzało, jęczała tylko żałośnie — Bóg nas opuścił, Bóg na nas zesłał to nieszczęście, a ludzie o nas zapomnieli! — nikt nieszuka mojej córki!

— Mylisz się pani — odpowiadała na to Woźniowa, mój mąż i syn i wszyscy ludzie pani rozbiegli się po mieście dla wyszukania Panny Heleny — ufajmy w Bogu że ją znajdą!

— O Boże! Boże! dla czegoż mnie siły opuściły? jabym ją pewnie wyszukała! Choćby ją pod ziemię schowano, serce-by mnie do niej zaprowadziło, instynktem macierzyńskim domyśliłabym się gdzie moja córka, moje drogie dziecko! Wydarłabym ją zbójcom albo przynajmniej bym przy niej skonała.

Około południa Stanisław Łaszcz i Ludwik Rawicz oba zadyszani, spotkali się na Miodowej ulicy.

— Widzę że odebrałeś moje pismo — rzekł Łaszcz.

— Tak — i dziękuję ci za udzielenie tej smutnej nowiny, wszakże dotąd ani na pogorzelisku, ani u Hrabiny niczegom się nie dowiedział. Jestem w rospaczy. A ty, czy ślad znalazłeś?

— Żadnego, ale może znajdę. W pośpiechu zapomniałem ci napisać że dobrocią, łagodnością - może byś, mógł się czego dowiedzieć od Hrabiny, bo jestem pewny że ona w tej sprawie gra niepoślednią rolę. Niewiem jakeś postąpił — opowiedz mi wasze spotkanie.

— Dobrze żeś mi przypomniał. Odkładałem tu do swobodniejszego czasu, wszakże, kiedyśmy się zeszli, to pójdźmy razem ku połacowi Krasińskich, po drodze dowiesz się wszystkiego.

— Dobrze, chodźmy.

— Szkoda żeś mnie nieostrzegł, bom pono wiele zepsuł a niczegom się niedowiedziało Helenie. Wpadłem do Hrabiny podług dawnego zwyczaju bez żadnej ceremonii i zastałem ją posępnie siedzącą w gabinecie. Twarz jej była okropnie zmieniona. Zbrzydła do niepoznania, a przynajmniej tak mi się wydała.

— Nieprzywitawszy jej wcale przystąpiłem jak szalony i oświadczywszy z góry że porwanie panny Kostyńskiej stało się z jej rozkazu, żądałem żeby mi natychmiast odkryła miejsce jej uwięzienia.

— Panna Helena porwana? podchwyciła Ewa z szyderczym uśmiechem, a, to szczególniejsza nowina! pierwszy raz o tém słyszę. Któż jest ten szczęśliwy *Parys* który jej wdziękami zawładnął? — i czy nie *Menelaja* obrażonego mam honor oglądać?

— Nieudawaj pani daremnie zadziwienia — rzekłem oburzony. Od czasu naszego rosstania się poznałem ją dostatecznie ażeby wiedzieć o co ją można posądzać?

— Za pozwoleniem — czy to porwanie pięknej Heleny aż do tego stopnia pana obchodzi że mu nawet rozum odejmuje? że mu pozwala mówić kobiecie niegrzeczności we własnym jej domu?

— Hrabino! rzekłem z przyciskiem — nie o grzeczność teraz idzie, ale o życie Heleny, od którego moja exystencja stała się nieodzielną. Zapowiadam pani solennie, że jeżeli z twojej Hrabino przyczyny włos jej spadnie z głowy, zemszczę się straszliwie! — umrę, lecz pomszczę się wprzód na tobie i twoich wspólnikach!

Oczy Hrabiny zapaliły się wściekłością, porwała z zanadrza mały wenecki puginał i biegnąc z nim prosto do mnie krzyknęła — Niebędziesz jej nigdy oglądał zdrajco! uprzedziłeś chwilę mojej zemsty — sam tu po śmierć przyszedłeś! . . .

Na szczęście niestraciłem przytomności. Odstąpiwszy kilka kroków w tył, wydobyłem szpadę i piorunującym głosem zawołałem — stój! ani kroku naprzód, bo oręż mój twoją krwią splamię!

Ewa nie ulękła się, przeciwnie z większą jeszcze zapamiętałością skoczyła naprzód z puginałem.

— Tego tylko pragnę rzekła — jeżeli ciebie nie zabiję, najsłodszą dla mnie będzie roskoszą zginąć z twojej ręki. Kochaj mnie-albo mnie zgładź ze świata!

Niewiem jakby się ta szalona scena była skończyła, gdyby przybycie nowej osoby nieprzerwało jej zupełnie niespodzianym dla nas obójga sposobem. Bokowe drzwi otworzyły się po cichu i nagle przed zdumionemi naszemi oczyma stanął Hrabia, naciągnął kurek piostoletu, wymierzył go między nas i odezwał się spokojnie — pierwszy kto się ruszy z miejsca, zginie.

Zatrzymaliśmy się, a Hrabina jak gdyby zobaczyła przed sobą widno z piekła, wytrzeszczyła oczy zdumione.

— Państwo już się rozprawiacie z sobą — dodał Hrabia, a zapomnialiście o tém że oboje powinniście naprzód obliczyć się zemną. Hrabina znajduje się w moim domu i przed tem obliczeniem się z niego nie wyjdzie. Piu! dałem pani cały miesiąc do namyślenia się i byłbym tych dwóch dn które ci jeszcze zostają, spokojnie doczekał, bo umiem słowa dotrzymywać. Dla czego-żeś mnie zmusiła przed czasem żądać od ciebie rachunku? Co się zaś pana tycze, spodziewam się że jako człowiek honoru nie zechcesz się wymówić od zwyczajnej w podobnych razach rozprawy, i odwiedzisz mnie dla umowienia się, z jednym ze swych przyjaciół. A im prędzej to nastąpi, tym lepiej. Teraz żegnam pana. Do zobaczenia się.

Przyrzekłem mu służyć i wyszedłem.

Oto wypadek mojej wizyty u Hrabiny.

Stanisław zachwiał głową i rzekł — pójdziemy razem odwiedzić Hrabiego? — Ludwik ścisnął mu rękę i zapomniawszy o sobie oddał się jedynie myśli wyszukania Heleny.

Przechodząc koło Teatru spostrzegli dwoje ludzi związanych i prowadzonych pod francuzką strażą. Ludwik z daleka poznał Notkiewicza a Stanisław dobrze się Kubie przypatrzywszy odkrył w nim tego łotra, który go chciał zamordować w czasie pożaru za Żelazną bramą. Kuba także przypomniał sobie jego rysy i pierwszy zawołał — panie officerze! proszę zatrzymać żołnierzy, ja mam panu do powiedzenia bardzo ważną wiadomość.

— W tej samej chwili Doktor jęknął znów — Przeklęta Hrabina! przeklęta!

Ludwik i Stanisław spójrzeli po sobie i spytali officera francuzkiego coby za ludzi prowadził? a dowiedziawszy się szczegółów pojmania obu więźniów, prosili francuza żeby im pozwolił rozmówić się z Kubą.

Officer się skwasił, jednakże odpowiedział — *parlez Messieurs, mais dépechez vous.*

— Spiesz się rzekł Stanisław do Kuby, bo tylko parę słów możesz nam powiedzieć.

— W takim razie — zawołał Kuba, powiem dwie najpotrzebniejsze rzeczy, a resztę później, jeżeli się jeszcze w tém życiu zobaczemy. Wyproś Jegomość dla mnie xiędza i oddaj pewnej matce jej córkę którą ostatniej nocy porwałem, na tém samém miejscu gdziem pana chciał zabić.

— Boże! dzięki ci Panie, żeś się zlitował nad biedną matką! — zawołali oba officerowie, i obiecawszy Kubie że się wstawią do Komendanta o przysłanie mu kapłana, spytali go o miejsce gdzie ukrył Helenę.

Kuba najdokładniej jak mógł opisał im siedlisko swojej bandy, niebezpieczeństwo wszelkich gwałtownych środków, rozmaite hasła, i poleciwszy uwolnienie Heleny ich własnej rozwadze, poszedł dalej z żołnierzami.

Ludwik i Stanisław naradziwszy się na prędce wzięli doroszkę i w czwał polecieli zająć się oswobodzeniem panny Kostyńskiej.

Generał Gros-Boeuf zajadał właśnie obiad kiedy przed nim stawiono więźniów — *Ah, les marauds! ah, les chiens!* krzyknął — zawołać mi natychmiast Audytora, złożyć sąd wojenny i rozstrzelać ich obydwóch albo powiesić w miarę tego która śmierć im więcej będzie do twarzy.

Notkiewicz chciał się tłumaczyć.

— Ot ten, zawołał Komendant wesoło, dopijając kieliszek wina — to widać wielki gaduła, tego oczewiście trzeba powiesić żeby przed śmiercią choć kilka minut doświadczył jak przyzwoicie człowiekowi milczeć, choćby zajmował nawet wysokie stanowisko w społeczeństwie. Spodziewam się że jak mu stryczkiem szyję ścisną, to chyba nogami będzie różne pantominy pokazywał. *Allez canaille!* zamknąć ich dobrze w więzieniu — *je vous remercie messieurs!*

Tym czasem dwaj przyjaciele, przebrawszy się w proste cywilne odzienie i wziąwszy z koszar oddział zbrojnych żołnierzy udali się na Solec. Tam, ostróżnie rozstawiwszy komendę w różnych miejscach na około gospody łotrów, sami zatrzymali się przed wrotami od podwórza i Ludwik trzy razy świsnął. Natychmiast otworzyły się wrota, i stróż zgarbiony, zgięty w kilka kolan, niby weteran, z pewném zadziwieniem spójrzał im w oczy. A czego tu chcecie? spytał słabym głosem, jak gdyby go piersi mocno bolały.

— A jużci z tobą się porozumieć, odpowiedział Ludwik mrugnąwszy na niego.

— Cóż mój człecze, o czém teraz gadać? *Kot biega za sadłem, chłop za jadłem, a wilk za padłem.*

— Prawda, podchwycił Ludwik w pół-głosa, *póki miesiąc się nie ożeni.*

Stróż się uśmiechnął, wyprostował się na jedno ogniwo, zmierzył obu nieznajomych od stóp do głów i spytał — *a gdzie żona miesiąca?*

— *W starym borze, ściele mu łoże,* odstrzelił Stanisław.

Stróż w mgnieniu oka wyprostował się jak trzcina, zmieszał się nieco i rzekł — kiedy to wiecie, to pewnie sam Kuba was tu przysłał i nie przelewki a dla jakiejś ważnej sprawy?

— A tak, szepnął Ludwik, tylko cośmy go widzieli, chodź prędzej z nami.

— Poco? czy Kuba kazał? ja od bramy odejść niemogę.

— Musisz natychmiast — *czarny pies szczeka, bura wilczycr wyje!*

— A żeby mnie jasne pioruny!... co to takiego? zawołał przestraszony weteran, idę, idę zaraz, — przymknął bramę i niepytając poszedł zamyślony za nieznajomemi, hasło bowiem które usłyszał od nich znaczyło iż cała banda znajduje się w niebezpieczeństwie i powinna ślepo słuchać tego kto owe słowa wymówi. Odszedłszy kilka kroków szepnął Ludwikowi poufale do ucha — z początku myślałem żeście przynieśli pieniądze za tę dziewczynę którą Kuba w nocy wykradł.

— Cicho, odpowiedział Ludwik — idź przed nami i udawaj że nas nieznasz — patrz na prawo, czy widzisz?

— Widzę, stoi szczygiełek, — co on tu robi?

— A tam dalej pod płotem, widzisz?

— Widzę, leży drugi szczygiełek — co to znaczy?

— Cicho, idź dalej.

I tak, prowadząc go przed sobą pokazał mu że dom ich otoczony do koła i nareszcie rzekł — Czy rozumiesz teraz co z wami chcą zrobić?

— Oj, rozumiem! ale dla czego to?

— Kubę złapano.

— Więc to Kuba nas zdradził? — niemoże być! — i zrobił gest jak gdyby chciał czegoś dostać z pod odzienia, lecz Ludwik i Stanisław domyśliwszy się jego zamiaru, w mgnieniu oka wyrytychtowali w niego dwie lufy od pistoletów — Ani się rusz! ani piśnij! bo w tym samym momencie żyć przestaniesz, rzekł Luwik, podał umówiony sygnał i dwóch żołnierzy stanęło z obu stron opryszka ze zwróconemi ku niemu bagnetami karabinów.

— Teraz ci powiem czego chcę od was — mówił dalej Ludwik — Kuba wzięty siedzi już w więzieniu i on to mnie tu przysłał ale nie dla tego żeby was zdradzić — bo wtedy niebył by mi waszych haseł wyjawił — czy wierzysz temu?

— I wierzę i niewierzę — w głowie mnie się kręci. Czegóż wy chcecie?

— Chcemy żebyście nam oddali tę panienkę którą dziś Kuba wykradł.

— Jak to? oddać wam bez wykupu? za nic! za nic! prędzej ją zarzniemy!

— A więc ty koniecznie chcesz wykupu? — a wiele naprzykład?

— Jużci przynajmniej ze sto dukatów.

— Dodrze, będziesz miał co ci się należy.

Na dany znak Stanisław schwycił łotra tak mocno za gardło, że od bolu tylko gębę roztworzył i głuchym głosem zachrypiał. Zatkano mu natychmiast usta i jeden ze szczygiełków odliczył mu sto sztęflów z taką gorliwością że ledwie się na nogach mógł utrzymać. Potem mu szpunt z gęby wyjęto i Ludwik zapytał go — wieln w lochu zostało?

— Czterech i Lucyperowa — odpowiedział bez wahania się.

— Jakim sposobem jednego z nich wywołać do wrót?

— Już tam stoi drugi na mojém miejscu.

— Z kąd to wiesz?

— Przy bramie jest deska co się ugina kiedy na nią nastąpić i targa za dzwonek w lochu. Kiedym obchodził od wrót ostrzegłem ich że się oddalam.

— Pamiętaj, jeżeliś skłamał, to jak tu wrócimy znów sto dukatów odbierzesz.

— Oj niesklamałem!

Ludwik ze Stanisławem poszli mów do bramy i tym samym sposobem trzech lotrów jednego po drugim z piwnicy wyciągnęli i podobnie się z nimi obeszli. Ostatni nawet na potężne hasło o czarnym psie i burej wilczycy nie chciał opuścić swego stanowiska, lecz z tym łatwiej było się sprawić. Ludwik powiedział mu że wie iż w lochu niema już nikogo oprócz Lucyperowej, a dwa pistolety skierowane na niego odjęły mu wszelką ochotę bronienia się. Ze skromną postawą udał że się na wszystko zgadza, wprowadził nieznajomych na podwórze i upatrzywszy chwilę pomyślną, wywinął im się i uciekł. Dwaj przyjaciele nie ścigali go nawet, przeciwnie, korzystając z tego wypadku sprowadzili część komendy do wrót, Ludwik stanął u wchodu lochu, a Stanisław tak gwałtownie podał sygnał nastąpiwszy kilka razy na deskę, że Lucyperowa strwożona wybiegła z podziemia zobaczyć co się dzieje u bramy. Lecz w tej samej chwili Ludwik pochwycił ją i oddał żołnierzom.

Niezwłocznie obydwa officerowie rzucili się pędem do siedziby łotrów gdzie znaleźli przestraszoną i bladą Helenę siedzącą na słomie.

Radość jej daremném było by opisywać. Wyciągnęła do Ludwika drżące ramiona, rzuciła się w jego objęcia i ze łzami roskoszy zawołała — o! ja byłam pewna że ty będziesz moim wybawicielem! ach! prowadź mnie prędzej do matki, pocieszyć ją w strapieniu.

Uszczęśliwiony Rawicz wyniósł ją z lochu na swoich ramionach i pośpieszył odwieść do pani Kostyńskiej, a tym czasem Stanisław zdał łotrów władzy miejscowej.

Po powrócie swoim do domu rodziców zastał tam już wszystkie drogie mu osoby w stanie najżywszej roskoszy jaką na tej ziemi można oglądać. Patrząc na to koło szczęśliwych westchnął mimowolnie i odwoławszy przyjaciela na stronę rzekł mu — Wiem że ci tu bardzo miło, wszakże

muszę cię wydrzeć z tego raju. Wiele jeszcze mamy obowiązków do wypełnienia; — chodź mój drogi.

— Ach barbarzyńco! zawołał Ludwik — gdzież mnie porywasz?

— Naprzód do tego któremu winniśmy szczęśliwe oswobodzenie panny Kostyńskiej. Przez wdzięczność trzeba mu pomódz oswobodzić duszę od zatracenia wiecznego.

— Ach! prawda, odpowiedział Rawicz — spieszmy się. Sąd wojenny długo się nie namyśla.

Generał Gros-Boeuf ziewając wysłuchał prośby dwóch officerów i rzekł im z uśmiechem — *Rien que celà?* O moi panowie, możecie mu przyprowadzić wiele wam się podoba mnichów, opatów, xięży, zakrystjanów, organistów, tylko nierazem, bo by go żywcem do nieba porwali, a on ma wprzód podnieść się na ziemską wysokość, albo po prostu mówiąc ma wisieć między ziemią i niebem. Po jednemu, po jednemu, — na to się zgadzam. Możecie nawet sami go przygotować do tańca śmiertelnego na szubienicy i pokazać mu najpiękniejsze *pas de zephyr*, żeby mógł się pokazać przyzwoicie przed publicznością. Powiedźcie adjutantowi żeby wam dał cedułkę.

Podziękowawszy Generałowi i wziąwszy cedułkę weszli do więzienia delinkwenta.

Kuba siedział w kącie zamyślony lecz spokojny.

Kiedy mu powiedzieli że xiądz niebawem go odwiedzi oświadczył im najżywszą wdzięczność i błagał Stanisława żeby mu przebaczył targnienie się na jego życie.

— Zapomniałem już o tém — odpowiedział Łaszcz, a usługa którą nam wyświadczyłeś, całkowicie mnie z tobą pojednała.

— A więc oswobodziliście tę panienkę? — och! jakżem szczęśliwy że przed śmiercią mogłem jej przynajmniej w części zawdzięczyć za to co dla mnie zrobiła. Inna byłaby się z obrzydzeniem odwróciła od zbójcy, a ona rozmawiała zemną jak z bratem, tak łagodnie, tak długo, z taką dobrocią upominała mnie żebym się do Pana Boga nawrócił! O! podziękujcie jej jeszcze raz odemnie i poproście żeby chociaż jeden paciorek za moją duszę zmówiła. Jestem pewny że jej pan Bóg w niczém nieodmówi, bo to Anioł prawdziwy!

Po chwili milczenia spytał jeszcze — jakżeście ją wyprowadzili z lochu? — a dowiedziawszy się wszystkiego zachwiał głową i rzekł — żal mi dawnych moich wspólników bo zapewne żaden z nich o swej duszy nie pomyśli.

— Ta kobieta którąśmy wzięli — odezwał się Stanisław musi być chyba twoją matką — gdyż dowiedziawszy się o twoim losie wpadła w tak gwałtowną rozpacz że gdybym się był niewstydził żołnierzy, byłbym jej prośbę przełożył władzy. Domagała się koniecznie żeby ją do jednego więzienia z tobą posadzić i razem z tobą exellwować. Wszyscy inni przeklinali ciebie.

— Tak, tak, — odpowiedział Kuba, wciąż zamyslony — ona mnie bardzo kochała!

— Powiedz-że nam, — spytał Łaszcz, — kto cię namówił do wykradzenia Panny Kostyńskiej i do zgładzenia mnie ze świata?

— Notkiewicz! zawsze Notkiewicz! — zawołał Kuba, z zaiskrzonym okiem — opowiem wam całe moje życie, żebyście wiedzieli że ten człowiek podjudził mnie do najcięższych zbrodni.

Potem opowiedział im historją morderstwa w Kutnie, swoje uwolnienie z turmy, spotkanie się z Doktorem w Warszawie, umowę zawartą z nim od imienia Hrabiny, wydarcie mu fałszywej monety, podpalenie mieszkania Kapitanowej i resztę wypadków tej nocy.

— Więc to Hrabina kazała ci wykraść Pannę Kostyńską i mnie zabić?

— Ona — przez Notkiewicza.

— Domyślałem się tego — rzekł Stanisław.

Ludwik tylko spuścił oczy, jakby wstydząc się że jej kiedyś bronił.

Opuściwszy więźnia udali się do domu Hrabiego Olborskiego.

Hrabia natychmiast ich przyjął i pierwszy raz widząc Stanisława, spytał kto by był?

— Jestem syn byłego Komissarza dóbr Rozalińskich Stanisław Łaszcz, przyjaciel obecnego tu Porucznika Rawicza z którym Hrabia życzyłeś sobie porachować się.

Twarz Łaszcza przybrała wyraz surowego zamyślenia, jak człowieka który pomimo wielkich zawad postanowił raz powzięty zamiar doprowadzić do skutku. Stanisław pojmował dobrze że niedopuścić do rozprawienia się orężem dwóch ludzi, tak stanowczo do tego kroku przygotowanych jak Hrabia i Rawicz, było prawie niepodobieństwem, a jednak pomnąc słowa swego ojca, chcąc się przyjacielowi wywiązać z długu wdzięczności, chcąc jego stryjostwo, Kapitanowę i jej córkę uwolnić od śmiertelnej trwogi o życie młodzieńca który im wszystkim był tak drogi — postanowił bądź co bądź, choćby z największém poświęceniem siebie samego, przeszkodzić pojedynkowi, a gdyby tego niemógł dopiąć, to przynajmniej naprzod strzelać się z Hrabią.

— Piu! — zawołał wesoło Hrabia — czy i umarli na dzień dzisiejszy wracają do życia? Tegom się nie spodziewał — wszakże rad jestem Panu, choćbyś był prawdziwym nieboszczykiem.

— Czy słyszałeś Pan, — rzekł Stanisław, przystępując prosto do rzeczy — że dziś w nocy dom za Żelazną Bramą w którym mieszkała Pani Kostyńska, został podpalony? że Pannę Helenę porwano na ulicy z objęć matki? że na tej samej ulicy kupiony zbójca kusił się zdradziecko wyzuć mnie z życia i zmusić zostać nieboszczykiem, tylko mu się to nieudało, tak samo jak innej osobie w r. 1809?

Hrabia i Ludwik spójrzeli na niego z zadziwieniem. Obydwa wprawdzie niewiedzieli o kim mówił z roku 1809, lecz daleko więcej zastanowiła ich zachmurzona twarz Stanisława i jakaś solenna powaga z którą się odezwał do Hrabiego.

— Czy wiesz Pan, — rzekł dalej, nieczekając odpowiedzi, — że podpalacz i zbójca jest schwytany i znajduje się w więzieniu pod dobrą strażą? że Doktor Notkiewicz u którego znaleziono fałszywą monetę, Doktor co wraz z inną osobą był sprawcą tego podpalenia i zamachu na życie officera oczekuje także w więzieniu niezwłocznego sądu i niechybnej szubienicy?

— Piu! cóż to mnie może obchodzić? — rzekł Hrabia.

— Czy wiesz Pan kto jest tą drugą osobą której Notkiewicz był tylko służalcem, i której imie przed sądem niezawodnie wyda?

— A wiem, a przynajmniej domyślam się. Notkiewicz był faktorem mojej żony. Ale do czegóż to wszystko prowadzi?

— Do wielkiego zawikłania w rachunkach Hrabiego.

— Piu! chociaż nie jestem wielki matematyk przecie mam nadzieję że się ten rachunek da rozwikłać jeżeli się Pan jaśniej wytłumaczysz.

— Niezawodnie wyłuszczę to Hrabiemu, wprzód jednak trzeba żebyście mi Państwo obydwa dali słowo honoru że bez obrazy i niecierpliwości będziecie mnie słuchali do końca. Czy dajecie mi to słowo?

Ciekawość wzbudzona tym zwrotem rozmowy spowodowała Hrabiego i Ludwika zgodzić się na jego żądanie.

— Rozpatrzmy naprzód nasze położenie, — rzekł Stanisław; — Hrabia kochasz lub przynajmniej kochałeś swoją żonę, Pan Rawicz się w niej kochał, a ja dotąd ją kocham....

— A toż co znów nowego? — przerwał Hrabia, nachmurzywszy się, a Ludwik z zadziwieniem spójrzał w oczy swemu koledze.

— Tak jest w samej rzeczy. Później się wytłumaczą — a teraz wyprowadzam tę tylko konkluzją, że wszyscy trzej jesteśmy lub byliśmy zakochani w jednej kobiecie, i że Hrabiemu zamiast z jednym wypadłoby z dwóma się porachować.

— Gotów jestem służyć obydwóm — odpowiedział gospodarz z grzecznym ukłonem.

— Mówię dalej. Ta kobieta chciała Panu za jego miłość zapłacić trucizną, Rawicza zgładzić sztyletem, a mnie nożem kupionego zbójcy....

— Skąd Pan wiesz o truciznie? — podchwycił zdziwiony mąż, — chyba sam Szatan odkrył Panu tę tajemnicę?

— Umarli wiele rzeczy wiedzą, a ja jak Panu wiadomo jestem nieboszczyk z r. 1809.

Hrabia pomimo całej swojej niewiary w przesądy, mimowolnie wzdrygnął się — cóż dalej? — rzekł.

— Ponieważ Hrabia niemożesz zaprzeczyć temu com powiedział, więc zapewne zgodzisz się na drugą moją konkluzją — że w obecnej chwili ta kobieta, lubo z rozmaitych pobudek, przecie z równą żądzą pragnie każdemu z nas trzech wydrzeć życie.

— Piu! to być może.

— Niemam honoru być znajomym Hrabiemu, lecz mój kolega zna mnie i śmiało może zaświadczyć że mi nigdy niebrakło odwagi i męztwa tam gdzie śmierci trzeba było zajrzeć w oczy. Lubo z dzieciństwa mam przekonanie że wszelkie targnięcie się na życie bliźniego jest grzechem śmiertelnym, przecie najchętniej jestem gotów stanąć przeciw kuli jeżeli Hrabia tego zażądasz.

— Podobno nieobejdzie się bez tego — rzekł Hrabia ponuro.

— Wprzód jednakże powiedźcie mi Panowie, — mówił dalej Stanisław — czy z tych dwóch konkluzij do których już doszliśmy niewypada nowa konkluzja; że trzech ludzi z powodu miłości ku jednej kobiecie, i wiedzących iż trucizna, sztylet i nóż użyte przez nią niedopięły celu, sami targną się jeden na drugiego z pistoletem w ręku, niby dla zaspokojenia wymagań honoru, a rzeczywiście tylko jako ślepe narzędzia tej kobiety co trucizną, sztyletem i nożem usiłowała ich zgładzić ze świata. Prawdziwie wypadało by sądzić że ci ludzie do szaleństwa są zakochani w owej kobiecie, kiedy dla spełnienia jej żądzy rachują sobie za obowiązek poświęcić życie. Wypadałoby sądzić że ta kobieta zastawiła im jakąś nadzieję, że za taką ofiarę cały raj miłości temu co na placu zostanie? — Ale nie! — i ten co na placu zostanie jest jej równie jak dwaj inni nienawistny!

Hrabia i Ludwik mimowolnie spuścili oczy bo te zabijające wnioski Łaszcza nagle pokazały im w całym świetle niedorzeczność położenia w którém się znajdowali — lecz wkrótce fałszywe pojęcie honoru, względy towarzyskie, potęga opinii wzięły nad nimi górę. Hrabia zachwiał tylko głową a Ludwik z niechęcią zawołał — Stanisławie! jak widzę zapomniałeś o tém żeś tu przybył ze mną wcale nie dla tego żeby Hrabiego i mnie uczyć rozumu, lecz jedynie poto żeby być świadkiem tych warunków na które się zgodzimy.

— Dziekuję panu! — rzekł Hrabia do Ludwika.

Stanisław patrzał na nich w milczeniu i smutek głęboki ocienił twarz jego pełną łagodności. Żal mu było tych dwóch ludzi co dla przesądów światowych z taką uporczywością nastawali na swoje życie, odważali się na grzech śmiertelny, wyrzekali się na całą wieczność miłosierdzia boskiego, gardząc tą kobietą co była początkiem wszystkiego. Szczególniej żal mu było Ludwika, bo wiedział jaką przepaść ten pojedynek otwierał między nim i biedną Heleną. Cóż panowie? rzekł nakoniec, czy mamy koniecznie bić się dla zaspokojenia Hrabiny? — dla niej tylko, bo innej przyczyny niewidzę. *(D. c. n.)*

Позволяется печатать. 16 Августа 1848 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.